

MITOLOGIZACJA I POLITYZACJA HISTORII: CO MOŻEMY WIEDZIEĆ, CO MOŻEMY ZROBIĆ I CZEGO MOŻEMY SIĘ SPODZIEWAĆ?

Ewa SOLSKA

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Powierzamy Czytelnikom zapis dyskusji wokół artykułu Jana Pomorskiego pt. *Polityzacja/mitologizacja historii, czyli w czym neuronauka (i metodologia) może pomóc badaczowi historii najnowszej?*¹ Pomysł na taką formę przekazu powstał w nawiązaniu do niedawnego spotkania w ramach Forum Badaczy Dziejów Najnowszych, zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Historyczne (Warszawa, 10 grudnia 2016 roku). Jego obrady pozostawiły wiele diagnoz, które postanowiliśmy w kilku wątkach uwydatnić i dopełnić. Jeżeli bowiem to, co zwie się mitologizacją i polityzacją historii ma znaczenie względem deontologii badań naukowych i edukacji historycznej, równie znaczącym tu odniesieniem będzie wynajdywanie nowych aspektów studiów nad pamięcią (i wyobraźnią kulturową), w tym tropów tego, co Jean-Pierre Dupuy nazywa „czasem projektu”, który przekłada się także na neuromarketingową formułę „projektowania doświadczenia”. Przy czym tematyka debaty sytuuje się w obecnym kontekście politycznym i społecznym w Polsce. Możemy dla przykładu brać jako symptom ubiegłoroczną warszawską edycję Festiwalu Filmowego WATCH DOCS, poświęconego problematyce praw człowieka, którą zdominował problem kształtowania pamięci zbiorowej w ramach polityki historycznej (patrz sekcja: „Rekonstrukcja. Polityka pamięci”). Wyzwaniem w pewnej mierze jest też niedawno wydana książka Jana Żaryna, pt. *Polska*

¹ Wymogi formalne redakcji „Historii@Teorii” oraz warunki umowy wydawniczej sprawiły, że nie wszystkie wypowiedzi debaty udało nam się zamieścić. Profesor Pomorski odnosi się do nich w końcowej replice, dlatego przekazujemy adresy bibliograficzne artykułów, które Dyskutanci zasugerowali jako stosowną wykładnię ich koncepcji na tematy tutaj poruszane. Piotr Witek, *Doktryna polityki historycznej – czyli dramat w kilku aktach*, „Historyka. Studia metodologiczne” T. XLI, 2011; Marcin Zaremba, *Wyzwiewy z fabryki mitów*, „Polityka” nr 49 (3088), 30.11 – 6.12.2016.

pamięć. O historii i polityce historycznej, którą możemy traktować jako wykładnię i apologię strategii (w tym obszarze) obecnej władzy w Polsce, wyrażanej pod hasłem „pedagogiki dumy narodowej” i „końca pedagogiki wstydu”. Mamy więc punkt wyjścia, pytanie tylko – do czego? Odpowiedź zależy od strony sporu.

Nam wszakże nie chodzi o to, żeby kogoś przekonać czy przeprogramować na *śluszne* poglądy, ale o to – jak powiadał Wiktor Osiatyński – aby dać do myślenia. Profesor mawiał, że podstawą rozmowy, a zwłaszcza zadawania pytań, jest uważne słuchanie i czytanie. I my wierzymy, iż wyciągnie się wtedy, choćby z konwersacji w stylu: „Kąpał się pan w Malszy? Nie kąpałem, ale w tym roku może być dużo śliwek”, nieoczekiwane i owocne wnioski. Aczkolwiek historykom i metodologom przypisuje się jeszcze jedną powinność: działać względem polityki historycznej jak dzisiejsi *fact-checkers*, których rolą, poza demaskowaniem manipulacji i fałszu w wypowiedziach polityków czy politykujących uczonych (i pseudonaukowców), jest także wynajdywanie kontekstów i objaśnianie sytuacji. Istotne jest tu usytuowanie względem zasady: „prawdziwi patrioci zadają pytania” (Carl Sagan), tym bardziej jeżeli *ubi dubium ibi libertas*.

Inicjujący niniejszą dyskusję tekst Jana Pomorskiego kieruje konsekwentnie w stronę zagadnienia: jak dzisiejsi politycy (czy szerzej – działacze przestrzeni publicznej) projektują dyskursy o przeszłości? Znana (choć niewyczerpująca) jest diagnoza: w Polsce bazując głównie na badaniach IPN oraz na społecznych efektach tzw. demokratyzacji dyskursu i masowej produkcji opracowań na tematy medialnie chłonne (które dobrze wpisują się w formaty teorio-spiskowe, tzw. wiedzę wernakularną oraz taktykę wywoływania konfliktów dla dzielenia społeczeństwa). Widzimy, że w obecnych dyskusjach nad przesłankami tych projektów dominuje w punkcie wyjścia i odniesienia historia polityczna, a relatywnie pomija się wątki historii kultury i historii idei; weźmy przykład koncepcji (nie tylko polskiego) mesjanizmu, a zwłaszcza ezoteryzmu (tu szczególnie wariant polski) w dwudziestoleciu międzywojennym. Z kolei stosunkowo nową perspektywą badań nad polityką historyczną i polityką pamięci może być neuromarketing. Mamy obecnie w metodologii nauk zwrot kognitywistyczny; postulat neuro nauki w odniesieniu do metodologii historii jest znamienym symptomem, choć J. Pomorski widzi tu także narzędzie dla historyka dziejów najnowszych, w roli *badacza-demaskatora i tłumacza*. W każdym razie *nessun dorma*; mierzenie czasu

reakcji (np. na medialny wizerunek nielubianego polityka), jak kiedyś wyniki badań Pawłowa dla programowania propagandy, to narzędzie *prawodawców*, czyli tych, co projektują przyszłość (i poniekąd przeszłość). Jak rzekł był klasyk: „rząd musi pokazać, że rządzi, a wtedy szefowie mediów zaczną inaczej myśleć, a dziennikarze inaczej działać” – a potem zorganizuje się lud. Mierzenie czasu reakcji i neuromarketingowe sterowanie potrzebami klienckimi to w tym kontekście zaledwie krok od medialnego projektowania emocji, a kilka kroków od *zarządzania* pamięcią utajoną i w konsekwencji sterowania myśleniem. Oczywiście tego typu dystopijna transgresja przypomina raczej o możliwości kolejnej mrocznej prefiguracji „policji myśli” (której klasyczną wersję wspominamy od prawie 70 lat). Czy jednak obecna atmosfera (np. miesięcznic smoleńskich) w jakiejś mierze nie prowokuje do wysnuwania „czarnych” scenariuszy orwellowskich *seansów miłości i nienawiści*?

Neuromarketing i reklama ukierunkowana ilustrują mechanikę nowoczesnej propagandy, która ukazała się ostatnio w odsłonięciu mikrotargetowania psychograficznego (i, tradycyjnie, sprawnego wykorzystywania luk w prawie), jak naświetliły to niedawne śledztwa magazynów „The Observer” i „The Guardian” [patrz: *The great British Brexit robbery: how our democracy was hijacked*, by Carole Catwalladr, „The Guardian”, 7 maj 2017]. Jednak *mise-en-scène* i główni aktorzy pozostają jak byli – kto tworzy dziś kantowską historię *a priori*? Niezmiennie politycy i media, choć apologetci metody prof. Michała Kosińskiego i działań Cambridge Analytica mają tu nieodzowną skłonność do automitologizacji. Tym bardziej warto iść tropem zmarłego niedawno Boba Silvera, redaktora „The New York Review of Books” i wziąć (raczej niż wziąć) jego *dictum*: „Musimy odkryć nową formę krytyki (...). Jeśli zależy nam na rozumnym korzystaniu z języka i związanych z tym wartościach (...) musimy poddać ten potężny ocean słów krytyce” [za: J. Zgierski *Zredagować chaos*, „Dwutygodnik”, 04/2017]. Zatem metadane i AI oraz niezmiennie rygor warsztatu naukowego, refleksja metodologiczna ... i nieufność wobec władzy. To jednak temat na kolejną opowieść.

Tymczasem mamy pytanie: jakiej polityki historycznej (i polityki pamięci) potrzebuje dzisiaj Polska (i Europa) oraz – za Jerzym Jedlickim – jakiego patriotyzmu Polacy potrzebują (i jakiego patriotyzmu potrzebują Europejczycy)? Tutaj sytuujemy się względem dyskursu mitologicznego (i nowych rewizjonizmów).

Mitologia jest przestrzenią metafory, symbolu i przypowieści; jest jedną z „gramatyk tworzenia” (Georg Steiner) i najskuteczniejszym chyba dyskursem legitymizacji władzy. Ale w pamięci kulturowej Europy jest jeszcze jednym, być może najbardziej otwartym, z „systemów wyjaśniania przyczynowości” (Josif Brodski w przedmowie do *Zaślubin Kadmosa z Harmonią* Roberto Calasso). Z jednej strony mamy więc dalekie echa postulatów „mocnej myśli” (Maurizio Ferraris) w odpowiedzi na porażki kolejnych *projektów emancypacyjnych* i w perspektywie kolejny akt *mitoburstwa-mitotwórstwa* (np. mit monokulturowego narodu i jego elit *dobrej zmiany* – w stronę suwerennego państwa narodowego oraz scentralizowanej władzy jako gwaranta narodowej ciągłości – przeciwko korporacyjnemu układowi neoliberalnego, kosmopolitycznego establishmentu). Z drugiej strony mamy politykę postprawdy, manipulacji semantycznej lub nieudowodnionej hipotezy, której przeczy wszystko, co jest naukowo argumentowane, ale wspiera teoria spiskowa, taktyka insynuacji i poczucie misji do spełnienia, przeciwstawione poczuciu wątpliwości (opartym na zobowiązaniu wobec zasady prawdziwego świadectwa) i metodycznemu sceptycyzmowi. Powstaje w efekcie dyskurs w kolejnym obszarze dzielący społeczeństwo, a fundujące wspólnotę metafory stają się „kategoriami zombi” (Ulrich Beck). W państwie półperyferyjnym przekłada się to na rozległe marnotrawstwo społecznego, kulturowego i obywatelskiego kapitału, co trudno będzie zrekompenzować i naprawić w perspektywie niedługiego trwania. Dlaczego tak się dzieje? Niniejsze teksty poszukują i na to odpowiedzi; jednym z tropów będzie tu również presumpcja wynalezionej na nowo drogi do „tyranii” w aktualnym wydaniu populistycznego nacjonalizmu (patrz: Timothy Snyder, *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*).

Wiodącą wobec tego kwestią wydaje się być to, na ile racjonalnie odbieramy komunikaty od polityków i przeciwników ideologicznych, a przy tym – czy dostatecznie wykorzystujemy współczesne narzędzia analizy oraz metody krytyki (dyskursu). Pamięamy też, że obecna ekipa rządząca w Polsce przyszła pod szyldem zmiany rzeczywistości politycznej i sanacji moralnej. Wprowadzie metodą „amoralnego familizmu” (Edward C. Banfield) selekcyjną „naszych” i „tamtych=wrogów/zdrajców” na wstępie, ale czego się nie robi dla rewolucji, zwłaszcza w kombinacji polityki historycznej i polityki pamięci. Podobno i historia *non facit saltus*, tym bardziej więc w dzisiejszej atmosferze trzeba być czujnym wzglę-

dem tego, czy zmierzamy w stronę projektu wspólnoty aksjologicznej i socjalnej emancypacji grup wykluczonych, czy w stronę Oceanii z *Roku 1984*. Jej ustrój zwany *angsocem* fundują zasady „nowomowy”, „dwójmyślenia” i „zmienności przeszłości”, ustanowione w świetle pragmatycznej prawdy systemu, wyrażonej sloganem Partii: „Kto rządzi przeszłością, ten ma w rękach przyszłość; kto rządzi terażniejszością ten ma w rękach przeszłość”. To tak dla przypomnienia.

Zapraszamy do lektury i dyskusji